

Króliki do zadań specjalnych

Księga III



Piotr Jakub Karcz

Piotr Jakub Karcz

*Króliki do zadań
specjalnych*

Księga trzecia

Wyspa Marchewkowego Wiatru

© Copyright by Piotr Jakub Karcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Piotr Jakub Karcz +AI

Ilustracje: Piotr Jakub Karcz +AI

ISBN e-book: 978-83-983080-5-2

ISBN druk: 978-83-983080-4-5

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2026

Rozdział 1

Pomarańczowy sztandar

Po wielkiej wyprawie do Płomiennej Góry Toro wrócił do pani Magdy i porządnie się wyspał. Kiedy znów zajrzał za szafkę, okazało się, że w Dolinie Nor od kilku dni panował spokój. Oczywiście taki, jaki może panować w królestwie, w którym mieszkają króliki, krety, borsuki, jeden król z łyżeczką w łapie i Kic.

Słońce wróciło nad Dolinę Nor i świeciło z taką gorliwością, jakby chciało nadrobić wszystkie godziny, podczas których zasłaniał je Cień Wysoki. Trawa znowu zrobiła się zielona. Kwiaty rozchyliły kielichy. Strumienie błyszczały między wzgórzami, a niebieskie grzyby, które w czasie ciemności świeciły bardzo dzielnie, teraz wyglądały trochę obrażone, że już nikt się nimi tak nie zachwyca..

W Królikowie wszyscy nadal mówili o Płomiennej Górze, dwóch kryształach, Cieniu Wysokim i świetle,

które przebiło mrok. Najczęściej jednak opowiadali o tym, jak Toro z Trzeciego Piętra, Endik i Kic naprawdę wrócili ze słońcem.

Kic miał oczywiście własną wersję tych wydarzeń.

– A wtedy ja stanąłem naprzeciw ciemności i powiedziałem: „Nie dziś!”

Endik, który słyszał tę wersję już osiem razy, za każdym razem odpowiadał:

– Nie powiedziałeś tak.

– Ale mogłem.

– Nie mogłeś. Bałeś się.

– Bohater też może się bać. Tylko powinien wtedy ładnie wyglądać.

Toro zwykle siedział obok i uśmiechał się cicho.

Lubił patrzeć, jak Dolina Nor wraca do zwyczajnego życia. Małe króliczki biegały po placu. Krety nadal naprawiały tunele uszkodzone podczas wydarzeń pod Czarnym Wzgórzem. Pan Borsuk codziennie powtarzał, że „po każdej przygodzie najlepiej wypić herbatę i sprawdzić, czy wszyscy mają uszy na miejscu”.

Toro za każdym razem sprawdzał, czy oba uszy są na miejscu. Były. Jedno stojące, drugie klapnięte jak zwykle. W takich chwilach Toro zawsze myślał o pani Magdzie, mieszkaniu i szafce na buty.

I o tym, że pewnie uważała go za najdziwniejszego królika świata.

Nie wiedziała przecież nic o królewskich misjach, pradawnych przepowiedniach, statkach, kryształach i wulkanach. Dla niej Toro był po prostu królikiem, który czasem znika za szafką, a potem wraca tak zmęczony, jakby pracował na trzy etaty w kopalni marchewek.

Tego dnia Toro siedział na skraju pałacowego ogrodu i gryzł patyczek.

To był bardzo dobry patyczek: nie za cienki, nie za gruby i z wyraźnym charakterem.

Obok niego leżał Endik. Nie spał. Endik, nawet kiedy odpoczywał, sprawiał wrażenie, że pilnuje całej okolicy.

Kic natomiast leżał na plecach w trawie i próbował złapać promień słońca łapką.

- Nie da się – powiedział Toro.
- Jeszcze nie znalazłem właściwej techniki.
- To światło.
- Właśnie. Bardzo śliskie.

Endik westchnął.

– Przez trzy dni nie było żadnej katastrofy. Czy moglibyśmy tego nie zepsuć?

Kic podniósł głowę.

– Ja niczego nie psuję.
Endik spojrział na niego.
– Wczoraj przewróciłeś kosz z koniczyną.
– To była kontrola świeżości.
– Przedwczoraj wpadłeś do fontanny.
– Sprawdziałem temperaturę wody.
– A dziś rano powiedziałeś królewskiemu kronikarzowi, że twoje pełne imię brzmi Kiceusz Wielki, Pogromca Sucharów.

Kic usiadł.

– Nie kłamałem. Suchary naprawdę się mnie boją.

Toro już chciał coś powiedzieć, kiedy od strony portu dobiegł dźwięk dzwonu.

Nie był to zwykły dzwon oznajmiający dostawę marchwi, powrót rybaków albo fakt, że Kic znowu wszedł tam, gdzie nie powinien.

Tym razem brzmiał inaczej – ostrzej i bardziej ponaglająco.

Endik natychmiast wstał.

– Coś się stało.

Kic również zerwał się na łapy.

– Może to zaproszenie na obiad?

Dzwon uderzył po raz czwarty.

Endik ruszył biegiem.

– Na obiad tak nie dzwonią.

Toro pobiegł za nim.

Kic mruknął:

– Szkoda.

I też ruszył. Kiedy dotarli do portu, zobaczyli, że przy głównym pomoście zebrał się tłum. Króliki stały w ciasnym półkolu, a między nimi przepychały się krety i borsuki. Na wodzie kołysała się mała, połamana łódka.

Wyglądała, jakby pokłóciła się z morzem i przegrała.

Jej burty były podrapane, maszt złamany, a żagiel wisiał w strzępach. Na dziobie przywiązany był kawałek pomarańczowego materiału z wyszytym znakiem marchewki.

W łódce leżał królik. Młody, drobny, cały przemoczony i tak zmęczony, że ledwo trzymał oczy otwarte. Dwóch strażników pomagało mu zejść na pomost. Pan Borsuk już przy nim klęczał, okrywając go kocem.

– Wody – powiedział posłaniec chrapliwie.

Ktoś podał mu kubek.

Wypił łapczywie.

Król Skoczek Pierwszy pojawił się kilka chwil później.

Nie biegł, bo królowie zwykle starają się nie biegać, chyba że goni ich coś naprawdę dużego. Ale szedł bardzo szybko, z koroną przekrzywioną i łyczeczką przypiętą do pasa.

– Co się stało? – zapytał.

Posłaniec spróbował wstać.

Nie udało mu się.

– Wasza Skoczność... – wyszeptał. – Przybywam z Wyspy Marchewkowego Wiatru.

W tłumie rozległ się szmer.

Kic nachylił się do Endika.

– Czy to miejsce naprawdę istnieje?

– Chyba tak.

– Brzmi pysznie.

Posłaniec uniósł drżącą łapę. Trzymał w niej zwinięty kawałek mapy, mokry i nadgryziony na rogach.

– Wódz Marchewka prosi o pomoc.

Na te słowa nawet wiatr jakby ucichł.

Król Skoczek Pierwszy zmrużył oczy.

– Wódz Marchewka nigdy o nic nie prosi.

Pan Borsuk skinął głową.

– To prawda. Kiedyś napisał list, w którym prosił o cukier, ale potem dopisał na dole, że to nie była prośba, tylko rozkaz uprzejmościowy.

Posłaniec oddychał ciężko.

– Tym razem prosi. Wyspa jest bliska wojny.

Tłum zaszemrał głośniej.

Król uniósł łapę.

– Cisza.

Cisza zapadła natychmiast.

Nawet Kic zamknął pyszczek.

Posłaniec mówił dalej:

– Marchewki znikają z pól. Nocą coś dzieje się pod ziemią, a rano w miejscach, gdzie rosły, zostają głębokie, czarne dziury pachnące solą. Wódz uważa, że to sprawka Plemienia Szarej Koniczyny.

– Plemię Szarej Koniczyny? – powtórzył Toro.

Pan Borsuk poprawił okulary.

– Drugie plemię królików na tej wyspie. Bardziej leśne. Równie uparte i zdecydowanie mniej zainteresowane przemowami o marchewkach.

– Czyli rozsądne – mruknął Endik.

– Nie powiedziałbym tego przy Wodzu Marchewce.

Posłaniec ścisnął mapę.

– Plemię Szarej Koniczyny zaprzecza. Mówią, że to wódz sam ukrywa plony, żeby mieć pretekst do przejęcia ich ziem. Straże stoją już przy granicy pól. Jeden z patroli rzucił grudą ziemi w drugi patrol.

Potem ktoś rzucił marchewkowym koszem. Teraz oba plemiona ostrzą włócznie.

Król Skoczek Pierwszy zszedł bliżej pomostu.

– Dlaczego Wódz Marchewka przysłał posłańca do mnie?

Młody królik z trudem uniósł głowę i spojrzał na niego.

– Bo po powrocie słońca wszyscy mówią o Królikach do Zadań Specjalnych.

Kic natychmiast się wyprostował.

Toro przestał żuć patyczek. Endik tylko westchnął. Znał ten ton. Zwykle oznaczał kłopoty.

Posłaniec odwrócił głowę w ich stronę.

– Mówią, że znajdujecie rzeczy, których inni nie widzą. Że schodzicie tam, gdzie inni się boją zejść. Że potraficie rozmawiać z kretami, borsukami, krótlami i... – zawahał się – dziwnymi rzeczami.

– To akurat nie zawsze z wyboru – powiedział Kic.

Posłaniec wyciągnął mapę.

– Wódz prosi, żebyście przypłynęli, zanim oba plemiona naprawdę zaczną ze sobą walczyć.

Nikt się nie odezwał. Nawet woda przy pomoście uderzała ciszej o paliki.

Król Skoczek Pierwszy wziął mapę i rozłożył ją na beczce. Papier był mokry, ale wciąż czytelny.

Przedstawiał wyspę w kształcie wielkiej marchewki, co Kic od razu zauważył.

– Ona wygląda jak marchewka.

– To zapewne przypadek – powiedział Pan Borsuk.

– Bardzo podejrzany przypadek.

Na mapie zaznaczono wioskę Wodza Marchewki, tarasowe pola, wysokie wzgórza, port, Las Szarej Koniczyny i kilka miejsc przekreślonych czerwonym znakiem.

Przy jednym z takich znaków ktoś napisał drżącym pismem:

PLONY ZNIKNĘŁY W NOCY

Przy drugim:

DZIURY PO KORZENIACH

Przy trzecim:

ZAPACH SOLI

Brunio, który do tej pory stał za większymi królikami, przepchnął się ostrożnie do przodu. Mały krecik spojrzał na mapę, potem na posłańca.

– Dziury po korzeniach? – zapytał cicho.

Posłaniec skinął głową.

– Tak.

– Głębokie?

– Bardzo.

- Gładkie w środku czy poszarpane?
Posłaniec zamrugął.
- Nie wiem. Chyba... gładkie.
Brunio poruszył noskiem.
- To niedobrze.
Kic spojrział na niego.
- Czy jest jakiś rodzaj dziur, przy których mówisz: „to dobrze”?
- Tak. Małe. Suche. Bez zapachu soli.
- Czyli te są przeciwieństwem przyjemnych dziur.
- Całkowicie.
Endik pochylił się nad mapą.
- Brunio, myślisz, że to krety?
- Mały krecik pokręcił głową.
- Krety kopią inaczej. Gdyby ktoś wyciągał marchewki od spodu, ziemia byłaby rozgrzebana. A jeśli zostają gładkie dziury i sól... to coś ciągnie korzenie głęboko. Bardzo głęboko.
- Toro poczuł nieprzyjemne ukłucie w brzuchu. Po Głodomorze i Cieniu Wysokim słowo „głęboko” nie brzmiało już niewinnie.
- Król Skoczek Pierwszy długo patrzył na mapę.
Potem spojrział na trzech królików.
- Toro. Endik. Kic.

Kic zamrugał.

– Czy to jest ten moment, w którym ktoś mówi, że tylko my możemy pomóc?

– Tak – odparł król.

– Dobrze. Lubię wiedzieć wcześniej.

Endik wyprostował się.

– Wasza Skoczność, jeśli wyspie grozi wojna, nie wystarczy znaleźć złodzieja marchewek. Trzeba będzie sprawić, żeby oba plemiona nas wysłuchały.

– Wiem – powiedział król.

– A jeśli Wódz Marchewka jest tak uparty, jak mówią...

Pan Borsuk chrząknął.

– Jest bardziej.

Król Skoczek Pierwszy westchnął.

– Wódz Marchewka to dobry królik. Odważny. Dumny. Bardzo przywiązany do tradycji, swojej łaski, swojego płaszcza i wszystkich przemówień, które zaczynają się od słów: „Marchewka jest sercem świata”.

– Brzmi rozsądnie – powiedział Kic.

Endik spojrzał na niego.

Król mówił dalej:

– Ale jeśli uwierzył, że Plemię Szarej Koniczyny chce go zniszczyć, sam nie cofnie się pierwszy.

A Plemię Szarej Koniczyny też nie ma zwyczaju ustępować.

– Czyli dwa uparte plemiona, znikające marchewki, dziury pachnące solą i możliwa wojna – podsumował Endik.

– Dokładnie.

Kic uniósł łapę.

– A czy na wyspie będzie jedzenie?

Wszyscy spojrzeli na niego.

– Pytam praktycznie. Jeśli marchewki znikają, to zaopatrzenie wyprawy jest sprawą strategiczną.

Król Skoczek Pierwszy przez chwilę milczał.

Potem powiedział:

– Zabierzecie własne zapasy.

Kic pokiwał głową z powagą.

– Mądra decyzja.

Toro spojrział na posłańca. Młody królik siedział już owinięty kocem. Trząsał się nie tylko z zimna. W jego oczach widać było strach kogoś, kto zostawił za sobą dom, w którym wszyscy czekają na odpowiedź.

– Kiedy musimy wypłynąć? – zapytał Toro.

Król popatrzył w stronę morza.

– Dziś.

Kic otworzył pyszczek.

– Dziś dziś?
– Dziś dziś.
– A czy możemy chociaż zjeść obiad przed ratowaniem wyspy?

Pan Borsuk położył mu łapę na ramieniu.

– Kicu, znam cię już trochę. Ty możesz zjeść obiad przed, w trakcie i po ratowaniu wyspy.

Kic wyglądał na wzruszonego.

– Pan Borsuk naprawdę mnie rozumie.

Przygotowania rozpoczęły się od razu.

W porcie zrobiło się głośno. Strażnicy przynosili skrzynie z zapasami. Krety pomagały sprawdzać liny. Borsuki pakowały lekarstwa, koce i oczywiście herbatę, bo Pan Borsuk uważał, że bez herbaty żadna wyprawa nie jest wyprawą, tylko źle zaplanowanym spacerem.

Kapitan Kuternoga stał na pokładzie swojego statku i wydawał rozkazy.

– Apacz! Sprawdź żagle!
– Sprawdzone!
– Liny!
– Sprawdzone!
– Beczkę z wodą!
– Sprawdzona!
– Kica!

Apacz spojrzał w dół z pokładu.

Kic właśnie próbował zajrzeć do jednej ze skrzyń.

– niesprawdzony, ale podejrzany!

– Bardzo śmieszne – mruknął Kic, cofając łapę.

Statek wyglądał znacznie lepiej niż wtedy, gdy wrócili z wyprawy po Kryształ Świtu. Kadłub naprawiono. Żagle były czyste. Bandera Skoczka Pierwszego czekała zwinięta przy maszcie. Na dziobie lśnił króliczy znak, a pod nim niewielka rysa po spotkaniu ze skałami, której Kuternoga zabronił usuwać.

– To pamiątka – powiedział. – Statek bez blizn wygląda, jakby nigdy nie robił nic ważnego.

Toro rozumiał to aż za dobrze.

Sam nie miał blizn, ale czuł, że po tamtych wyprawach coś w nim zostało. Coś, czego nie było widać, a jednak przypominało o wszystkim, co przeżyli.

Endik pakował mapy. Kic krążył wokół zapasów. Toro siedział chwilę na końcu pomostu i patrzył na wodę.

Po raz kolejny miał wypłynąć daleko od Królestwa Łąk. Po raz kolejny nie wiedział, co ich czeka. I po raz kolejny pomyślał o pani Magdzie.

Czy czas znowu będzie meandrował? Czy w jej świecie minie kilka minut, godzina, a może cały

dzień? Czy znajdzie go potem za szafką, całego w piasku, i powie:

„Toro, ty naprawdę jesteś najdziwniejszym królikiem na świecie”?

Uśmiechnął się. Może był.

– Toro.

Odwrócił się.

Endik stał obok z plecakiem na ramieniu.

– Wszystko gotowe.

Toro skinął głową.

– Myślisz, że to naprawdę tylko marchewki?

Endik spojrzał na mapę trzymaną pod łapą.

– Nie.

– Ja też nie.

Przez chwilę stali w milczeniu.

Potem Kic podbiegł do nich z poważną miną.

– Mam ważną informację.

Endik zamknął oczy.

– Co zjadłeś?

– Nic.

– Co chciałeś zjeść?

– To nieistotne.

– Kic.

– Dobrze. Jedną suszoną gruszkę. Leżała tam zupełnie bez opieki.

Toro parsknął śmiechem.

Kic wskazał na statek.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli płyniemy na wyspę pełną marchewek, to ja jestem gotów ponieść ciężar tej misji.

– Szczególnie w brzuchu – powiedział Endik.

– Każdy bohater ma swoje miejsce na ciężary.

Wtedy na pomoście pojawił się Pan Borsuk. Niósł mały pakunek i wyglądał tak, jakby właśnie miał powiedzieć coś ważnego.

– Brunio płynie z wami – oznajmił.

Mały krecik stanął prosto, choć plecak prawie przewyższał go wielkością.

– Jeśli są dziury, mogę pomóc.

Kic uklęknął przy nim.

– Brunio, czy jesteś gotów na morze?

Brunio zastanowił się.

– Nie.

– Bardzo dobrze. Ja też nie byłem, a zobacz, jaki jestem morski.

Apacz, przechodząc obok, mruknął:

– Mokry to nie to samo co morski.

Kic uznał, że tego nie słyszy.

Król Skoczek Pierwszy przybył do portu tuż przed wypłynięciem. Tym razem nie było wielkiej

uroczystości. Nie było fanfar, tłumu ani długiej przemowy. W porcie stali tylko najbliżsi, kilku strażników i posłaniec z Wyspy Marchewkowego Wiatru, który mimo zmęczenia chciał widzieć, jak pomoc naprawdę wyrusza.

Król zatrzymał się przed drużyną.

– Króliki do Zadań Specjalnych – powiedział.

Toro, Endik i Kic stanęli równo.

Brunio też, choć nie był królikiem i przez chwilę wyglądał, jakby nie wiedział, czy powinien.

Król spojrzał na niego.

– I Krecik do Spraw Bardzo Głębokich.

Brunio rozpromienił się tak bardzo, że Kic aż westchnął.

– Ja też chcę dodatkowy tytuł.

– Ty już masz ich za dużo – powiedział Endik.

Król rozwinął pomarańczowy skrawek sztandaru przyniesiony przez posłańca. Znak marchewki był na nim częściowo rozerwany.

– W tej wyprawie nie chodzi tylko o znikające plony – powiedział. – Kiedy dwa plemiona zaczynają widzieć w sobie wrogów, prawda potrafi schować się głębiej niż najgłębsza nora. Macie ją znaleźć.

Endik skinął głową.

– Znajdziemy.

– I macie wrócić – dodał król.

Kic położył łapę na sercu.

– Z marchewkami czy bez?

Król spojrzał na niego.

– Z uszami.

– Też dobrze.

Pan Borsuk podał Toro pakunek.

– Herbatniki z marchwi. Na trudne chwile.

Kic natychmiast się ożywił.

– Ile trudnych chwil przewidujemy?

– Z tobą? Wiele.

Kapitan Kuternoga stuknął drewnianą łapą o pokład.

– Koniec pogaduszek! Wypływamy, zanim morze uzna, że ma inne plany!

Apacz wciągnął banderę na maszt. Zielony materiał, ozdobiony białą króliczą łapą i złotą koroną Skoczka Pierwszego, zatrzepotał na wietrze.

Żagle napięły się powoli. Statek drgnął.

Toro wskoczył na pokład. Za nim Endik. Potem Kic, który już na wejściu potknął się o linę i oznajmił:

– Sprawdzam pokład.

Brunio wdrapał się ostrożnie po trapie, trzymając swój plecak obiema łapkami.

Apacz podał mu pomocną łapę.

– Pierwszy raz na statku?

Brunio skinął głową.

– Pierwszy raz nad czymś, pod czym nie ma ziemi.

Apacz uśmiechnął się.

– Przyzwyczaisz się.

Odwiązano cumy. Statek odbił od pomostu. Woda rozsunęła się pod dziobem, a port Królestwa Łąk zaczął powoli oddalać się za nimi. Król Skoczek Pierwszy stał na końcu pomostu z uniesioną łyżeczką. Pan Borsuk trzymał kubek herbaty. Posłaniec z Wyspy Marchewkowego Wiatru patrzył na odpływający statek jak na ostatnią nadzieję swojej wyspy.

Toro stanął przy burcie.

Wiatr poruszył jego futrem i klapniętym prawym uchem.

Przed nimi czekało morze.

A daleko za morzem – wyspa w kształcie marchewki, dwa skłócone plemiona, pola pełne dziur i tajemnica pachnąca solą.

Kic stanął obok Toro i wciągnął głęboko powietrze.

– Czujesz?

– Co?

– Przygodę.

Endik podszedł z drugiej strony.

– Ja czuję kłopoty.

Kic uśmiechnął się szeroko.

– Czyli to samo, tylko bardziej ponuro nazwane.

Brunio wychylił się ostrożnie zza beczki.

– A ja czuję, że zaraz będę tęsknił za ziemią.

Kapitan Kuternoga ścisnął ster.

– Trzymać się! Kurs na Wyspę Marchewkowego

Wiatru!

Statek ruszył szybciej.

Bandera zatrzepotała.

A Króliki do Zadań Specjalnych popłynęły ku
nowej tajemnicy.

Spis treści

<i>Rozdział 1 Pomarańczowy sztandar</i>	<i>4</i>
<i>Rozdział 2 Wódz Marchewka</i>	<i>24</i>
<i>Rozdział 3 Plemię Szarej Konieczyny</i>	<i>48</i>
<i>Rozdział 4 Dwa plemiona i jedna prawda</i>	<i>66</i>
<i>Rozdział 5 Głos spod studni</i>	<i>84</i>
<i>Rozdział 6 Korzeń pod studnią</i>	<i>106</i>
<i>Rozdział 7 Woda, która pamięta drogę</i>	<i>121</i>
<i>Rozdział 8 Liść Natki</i>	<i>133</i>
<i>Rozdział 9 Po drugiej stronie szafki</i>	<i>149</i>